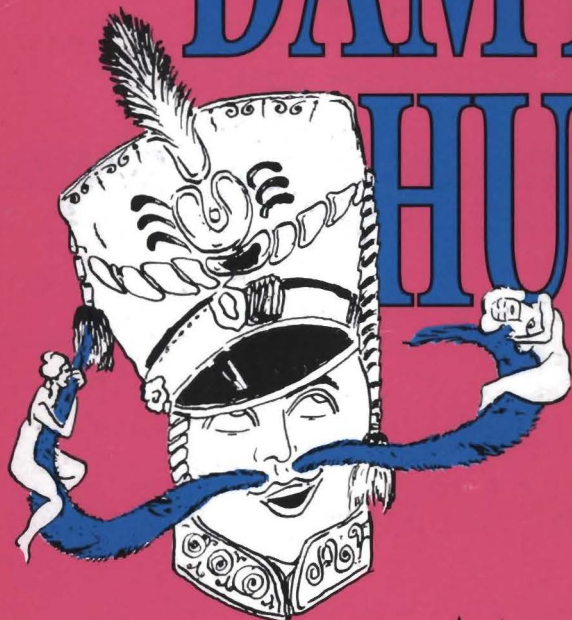


Aleksander FREDRO

DAMY *i* HUZARY



Autor przedstawienia

ADAM HANUSZKIEWICZ

TEATR DRAMATYCZNY IM. J. SZANIAWSKIEGO W PŁOCKU

 **Petrochemia Płock S.A.**

Bank,
który myśli o Tobie

BANK BPH 
BANK PRZEMYSŁOWO-HANDLOWY SA
Oddział w Płocku



POLONIA

**ZAKŁAD
UBEZPIECZEŃ
I REASEKURACJI
POLONIA S.A.**

Aleksander FREDRO

DAMY *i* HUZARY

Autor przedstawienia

ADAM HANUSZKIEWICZ

Scenografia: **JANUSZ KIJĄŃSKI**

Muzyka: **ANDRZEJ ŻYLIS**

Autor piosenek: **ANDRZEJ MORSZTYN**

Przygotowanie wokalne: Edward Bogdan

Asystentki reżysera: Magda Bogdan, Grażyna Zielińska

występuje ORKIESTRA DĘTA ZST *Siedemdziesiątka* pod dyrekcją Stanisława Obrębskiego

22.03.1997 - 5 premiera sezonu 1996/97 (193)

Osoby:

huzary
Major – HENRYK BŁAŻEJCZYK
Rotmistrz – ZBIGNIEW PŁOSZAJ
Edmund, porucznik – KRZYSZTOF BARTŁOMIEJCZYK
Kapelan – JERZY WIECZOREK

siostry Majora,
jedna starsza i grubsza od drugiej
Pani Orgonowa – KRYSZYNA MICHEL
Pani Dyndalska – MAGDA BOGDAN
Panna Aniela – GRAŻYNA ZIELIŃSKA

Zofia, córka Pani Orgonowej – MAŁGORZATA FIJAŁKOWSKA
Józia – BARBARA MISIUN
Zuzia – KATARZYNA WIECZOREK
Fruzia – HANNA ZIENTARA

stare huzary
Grzegorz – WITOLD MIERZYŃSKI
Rembo – ANDRZEJ KOZŁOWSKI

inspicjent – Aurelia Kosek

sufler – Renata Krüger



KALENDARIUM FREDRY

- 1793** Aleksander Fredro ur. 20.VI. w Suchorowie k. Jarosławia, ojciec Jacek Fredro, matka Marianna hr. Dembińska. Odebrał tylko wąskie wykształcenie domowe, szkołą stały się dla niego bardzo wcześnie wypadki historyczne.
- 1809** Za przykładem braci Seweryna i Maksymiliana zgłasza się jako ochotnik do wojska ks. Józefa Poniatowskiego, 9.VI. zostaje mianowany podporucznikiem.
- 1810** 28.VI. zostaje porucznikiem w 2. pułku ułanów rekrutujących się ze złotej młodzieży galicyjskiej. Jego służba wojskowa do 1812 to wesołe leża oficerskie, w twórczości poetyckiej zaznaczone tylko bardzo nieprzyzwoitymi utworami „dobrym towarzyszom gwoli”.
- 1812** 14.IV. mianowany kapitanem adiutantem-majorem 5. pułku strzelców konnych poznaje prawdziwy rygor służby wojskowej. Bierze udział w kampanii napoleońskiej; uczestniczy w walkach pod Romanowem, Smoleńskiem i Moskwą. W odwrocie przeprowia się przez Berezynę. Chory na tyfus dostaje się w Wilnie do niewoli rosyjskiej.
- 1813** Ucieka z niewoli i na krótko wraca do Lwowa. Wyrusza do Saksonii, bierze ponownie udział w kampanii 1813-1814. W Dreźnie otrzymuje krzyż Virtuti Militari. Walczy w bitwach pod Dreznem, Lipskiem, Hanau.
- 1814** Po klęsce Napoleona znajduje się w Paryżu. W kwietniu za zasługi wojenne otrzymuje kawalerski krzyż Legii Honorowej, w czerwcu zwolniony tymczasowo na własną prośbę powraca do Galicji.
- 1815** 30.XII. całkowite zwolnienie ze służby wojskowej. Początkowo przebywa w Beńkowej Wiszni.
- 1818** Zamieszkuje w Jatwiegach. Ok. tego roku rodzi się wielka miłość do Zofii z Jabłonowskich, nieszczęśliwie wydanej za mąż za Stanisława Skarbkę. To gorące uczucie i beznadziejność sytuacji wywołuje u Fredry myśl o samobójstwie.

Twórczość literacka rozpoczęta w 1815 r. „Intrygą na prędcie”, już w 1818 r. zaowocowała dojrzałą komedią „Pan Galdhab”. Ok. 1820 powstaje „Mąż i żona”, 1822 – „Nowy Don Kichot”, „Cudzoziemszczyzna”.

- 1822** Na zaproszenie brata Maksymiliana udaje się do Włoch, do Florencji. Podjęte próby zeswatań go z hrabianką Eugenią Buturlin nie przyniosły efektu. Fredro natomiast bliżej zapoznaje się ze sztuką Goldoniego.

W ramach przeprowadzonej przez rząd austriacki akcji sprawdzania tytułów rodowych, Jacek



*Aleksander Fredro
w czasie służby wojskowej.*

Fredro udowodniwszy udokumentowane pochodzenie od Andrzeja Fredry, żyjącego na przełomie XIV-XV w. uzyskuje dla swojej rodziny tytuł hrabiowski, do którego jego potomstwo przywiązywać będzie szczególną wagę.

- 1825** Wiosną miał już gotową najweselszą komedię „Damy i huzary”. Premiera odbyła się 18 listopada we Lwowie, a na scenie warszawskiej 14 maja 1826 r. Humor, istotny element usposobienia Fredry staje się znamiennym wyrazem jego twórczości. Jest to okres intensywnej pracy twórczej. Powstają m. in. „Gwałtu co się dzieje” – 1826, „Śluby panieńskie” i „Dyliżans” – 1827.
- 1828** W związku z chorobą ojca przenosi się z Jatwieg do Beńkowej Wiszni. Jacek Fredro umiera 7 lutego.
- Aleksander z niecierpliwością oczekuje wieści z Watykanu z rozwodowej sprawy swojej ukochanej Zosi Skarbkowej. Ta wiadomość niebawem nadchodzi, ślub odbywa się 8 listopada.
- 1829** Jesienią przychodzi na świat syn Jan Aleksander.
- 1830** Rozczarowany kampanią napoleońską nie bierze czynnego udziału w powstaniu listopadowym, po jego upadku pisze patriotyczny wiersz „Jeszcze Polska nie zginęła”.

- 1831** Szerząca się w Galicji zaraza zmusza go do wyjazdu do Wiednia.
- 1832** Powraca do kraju. Stabilizacja życiowa pozwala Fredrze ponownie chwycić za pióro. Powstaje m. in. „Pan Jowialski”, nowa wersja „Ślubów panieńskich”, „Zemsta” – 1833, „Dożywocie” – 1835.
- 1837** Przychodzi na świat córka Zofia (później Szeptycka), autorka wspomnień o ojcu. Fredro prowadzi szeroko zakrojoną działalność społeczną, m.in. jako deputowany na Sejm Stanowy w Galicji.
- 1839** Otrzymuje honorowe obywatelstwo Lwowa.
- 1842** Książę Adam Czartoryski zwraca się do poety z propozycją założenia we Lwowie pisma „karcącego straszne wady teraźniejsze: lenistwo, zbytek, grę oraz brak wszelkiego szlachetnego celu.” Fredro ze względów politycznych nie podjął tej propozycji.
- 1846** W związku z rzeżą galicyjską, na ręce komisarza nadwornego Rudolfa hr. Stadiona, składa memoriał pt. „Uwagi nad stanem socjalnym w Galicji”, w którym m. in. opowiada się po stronie ziemiaństwa i odważnie przeciwstawia się obcojęzycznej biurokracji.
- 1848** W okresie Wiosny Ludów podpisuje się pod memoriałem wzywającym do zniesienia pańszczyzny i poddańczego stosunku między właścicielem a poddanymi. W stopniu kapitana zaciąga się do gwardii narodowej.
- 1852** Za swoje wystąpienia z 1846 i 1848 r. zostaje oskarżony o zdradę państwa i obrazę majestatu.
- 1854** Po trwającym kilka miesięcy procesie zostaje uniewinniony.
- 1858** Gospodarstwo w Beńkowej Wiszni powierza synowi, a sam przenosi się do Lwowa, gdzie zamieszkuje w dworku na Chorążczyźnie.
- 1861** Zostaje posłem z obwodu samborskiego w pierwszych wyborach do Sejmu Krajowego, po kilku miesiącach w wyniku rozczarowania składa mandat.
- 1865** Społeczeństwo domaga się dalszej twórczości, zostaje uhonorowany medalem. W ostatnich latach notował swoje „Zapiski starucha” – krótkie aforyzmy, sentencje i myśli najróżniejszej treści.
- 1876** Schorowany, niezdolny do obszerniejszej twórczości, umiera 15 lipca. Zostaje pochowany w kościele w Rudkach, gdzie do dziś znajdują się Jego zmnurniałe, pozbawione należącego szacunku zwłoki.



DRABINA W PANTOFLACH
*czyli przerywnik bez większego związku
z rwanym heterogenicznie,
a scalić się niżej mającym wątku*

Czytałem kiedyś długi artykuł marksistowskiego pedagoga od rysunków, który opowiadał o swojej z małymi chłopcami martyrologii rysunkowej. Kazał mianowicie chłopcom w pierwszej klasie konia namalować. I że jaki jest koń, każdy widzi. A tu chłopcy malują temu koniowi bardzo głupią, bo zieloną grzywę – różowy głupi ogon i złotą sierść bez sensu. Oczy żółte i niebieskie kopyta, jakby sami oczu i kopyt do patrzenia nie mieli. Nauczyciel miał kopyta, więc popatrzył – i zemdłał. A potem wstał, wziął do ręki bat i zaczął uczyć ich realizmu. Więc najpierw wprowadził do klasy żywego konia. Koń jak zobaczył swój portret, zrobił ze szczęścia kupę, bo zobaczył cudowny sen dzieci o sobie. I był szczęśliwy i rżał – a potem zaczął coraz to bardziej smutnieć, bo nauczyciel bił tym pejczem dzieci tak długo, aż zobaczyły, jaki kolor naprawdę ma grzywa konia, i bił dalej, aż zobaczyły, że sierść konia jest srebrna, i bił dzieci dalej, aż do brązowej sierści bił. Aż mu, skatowane pejczem, namalowały wreszcie konia „jak każdy widzi”, i na jakiego słusznie nikt nie zwraca najmniejszej uwagi.

Bo jak się widzi codziennie takiego samego, choć żywego konia, to trzeba go bardzo kochać, żeby go w tych warunkach móc jeszcze cokolwiek zauważyć.

To nawet w miłości jest trudne.

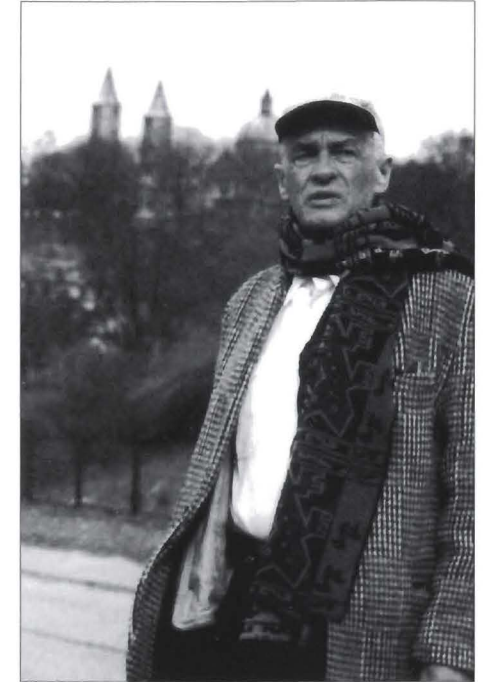
I posmutniał razem ze zbitymi dziećmi, miły koń, za to nauczyciel niemiły poweselał i powiedział:

Nareszcie tępaki zrobiłem z was Artystów!

I strzelił z bata bardzo z siebie zadowolony.

Wychodziłem kolejny raz z Wawelu, jak zawsze pod wrażeniem jego kameralności, zwykłości jego, na ludzką miarę skrojonej architektury królów. A byłem ostatnio pod niemiłym wrażeniem monumentalności Wersalu, poczuwszy się swojsko dopiero w Paryżu w Saint Chapelle, którą bym też na Wawel przeniósł na dłoni, gdyby nam tę świętą Katarzynę wileńską Napoleon do Paryża zabrał. A wychodziła ze mną I klasa powszechna, zachwycona i rozpromieniona cała. Zapytałem ich, co im się najbardziej na Wawelu podobało – *Drabina w pantoflach!* – zakrzyknęli.

A ja koło niej przeszedłem obojętnie, jak ten nauczyciel od rysunków realista, ten wyobraźni morderca. I zobaczyłem oczyma dzieci, jak nocą drabina w pantoflach! (żeby nie drapała posadzek wsadzili jej pod nogi nasze wawelskie pantofle), jak ta drabina nocą chodzi sobie po wawelskich komnatach, jak



Adam Hanuszkiewicz w Płocku

przesuwa się bezszelestnie po królewskich apartamentach by nie budzić śpiących tam po ciężkiej pracy królów naszych. I koło łóża królowej cicho przesuwają się, nad kołyską dziecka królewskiego pochyli, i okno może królewskie dziecku królewskiemu otworzy, bo Wawel na ludzką miarę skrojony i pokoje jak na zamek – malutkie, a więc duszne. A potem zobaczyłem drabinę, jak zamyślona stoi w oknie; jak patrzy na ten swój Kraków, choć oczu nie ma, i myśli o dawnej świetności, choć drzewem myśli.

I wdzięczny po dziś jestem małym moim pierwszoklasowym zasańcom. Bardziej wdzięczny jeszcze, aniżeli drogiemu profesorowi Szablowskiemu, który mi ten cały Wawel kiedyś osobiście pokazał. I myślę, że mój teatr trudzi się również po to, abyśmy oglądając w dorosłych już latach Wawel – mogli zobaczyć i tę drabinę w pantoflach – jak bezszelestnie chodzi sobie nocą po królewskich komnatach ...

*Adam Hanuszkiewicz
PSY, HONDY i DRABINA*



Ośmnastego lutego roku 1814 jechał na białym koniu człowiek średniego wieku, nieco otyły, w sieraczkowym surducie pod szyję zapiętym, w kapeluszu stósonym bez żadnego znaku prócz małej trójkolorowej kokardy. Za nim w niejakiej odległości drugi, znacznie młodszy, także w surducie, ale ciemnozielonym, także w kapeluszu bez znaków, także zgarbiony równie jak pierwszy, a może i lepiej – siedział na dereszowatym koniu. Koń biały, krwi orientalnej, był niewielki, niepokazny, ale dzielny. Deresz zaś był... dereszowaty, trudno co o nim więcej powiedzieć: nie wstrzymywany ani sławą przodków, ani swoim własnym usposobieniem, potykał się często na drodze, którą mu los codziennie wyznaczał.

Pierwszym z tych jeźdźców był Napoleon, drugim byłem ja. Między nami liczny sztab cesarski, gdzie ja niby na szarym końcu miejsce moje miałem, rozpuścił szeroko skrzydła na prawo i na lewo po śniegiem okrytym polu. Za nami postępowały służbowe szwadrony gwardii, a na samym końcu świergotliwa i niesforna czereda ciurów z powodnymi i jucznymi końmi sztabowych oficerów. Jechał więc Cesarz, jechali wszyscy, jechałem i ja. [...]

Są wszędzie arcyksiężęta, arcybiskupy, w Galicji jest nawet arcystolnik, ale nigdzie nie ma arcyciury – a tym powinien być *par droit de conquête et par droit de naissance* mój Onufry. Wysoki, pleczysty, chciwy łupu, skory do kieliszka równie jak i do bójki, kiedy odbierał rozkazy, wyprężał się jak struna, brzuch w tył, pierś naprzód, stawał skosem jak pizańska wieża. Odpowiedź jego była zawsze: „Słucham.” Bał się kozaków jak diabeł święconej wody. Wszystko to kazało wnosić z niejaką pewnością, że był kiedyś w rosyjskiej służbie i że – nie dopełnił potrzebnych formalności przy podaniu swojej dymisji. Jeżeli kto schylony nad jakim hauptmanem lub praporszczykiem, co już nigdy nie ujrzy ojczystej zagrody, ściga z niego to, co ściągnąć właśnie nie zdołali koledzy, albo sylabizuje po szwach i zakładach najmniejszej odzieży, czy nie doczyta się gdzie zaszytego dukata lub talarka, to pewnie Onufry. Jeżeli kto szuka furazu nie w stajnie, nie w stodole, ale po kufrach i szufladach, to pewnie Onufry. – W Dreźnie przyjąłem go i tydzień nie minął, już stał się powodem niemałego dla mnie kłopotu. [...]

Jednego wieczora, było to w Saksonii, w Dreźnie, w oberży „Pod Jeleniem”, gdzie stałem kwaterą, Onufry podszedł do Rezli, sztabmedli, i zawołał czystą niemiecczyną:

– Na-top!

Dziewczyna roześmiała się i przedrzeźniać zaczęła.

– Czego się śmiejesz, małpo? – krzyknął luzak po polsku – nie rozumiesz co: Na-top?

Od słowa do słowa, aż boli głowa – powiedziałyby pan Jowialski, bo Onufry postąpił sobie nareszcie



z Rezlą jak ów gminną piosneczką wstawiony z Małgorzatą Grzegorz, ale Rezla miast zawołać: „Czegoż?” – walnęła go w łeb lichtarzem. Że zaś świeca w tym razie zgasnąć musiała, ciemnota pokryła tę część historii. Że jednak coś padło z jednej i drugiej strony, wątpić nie można.

Kiedy to wszystko działo się na dole, ja na drugim piątrze spokojnie kończyłem wieczerzę z kolegą kapitanem Maciejewskim. Rozmawiamy sobie o tym i o owym, wtem... otwierają się drzwi i Onufry wpada. Twarz zarydzona, nozdrza sapiące, kawał knota na czole powiadały nam wyraźnie, że walka była gdzieś stoczona i że spieszny odwrót ma miejsce. Nim jeszcze słowo mogło być wyrzeczone, wbiegł haus knecht ze świecą w rękę, a za nim sam pan gospodarz.

– *Wo ist er?*

– *Da steht er.*

I już luzak wziął w papę, aż nosem pociągnął. Wtenczas to wymknęło mi się, co się tak łatwo z ust polskich w podobnym razie wymyka: – *A walże!* – Nie potrzeba było mówić dwa razy. Onufry jak Niemca utnie... Ach, co za szkoda, że dla przyzwoitości stylu nie mogę powiedzieć: jak utnie w pysk! – bo w tym, acz gminnym wyrazie leży tyle prawdy, tyle nawet naśladowczej harmonii, ale nie wypada, nie można, więc powiadam: Onufry jak utnie Niemca gdzieś między nosem a uchem... aż szyby brzękły: *Schön!* Niemiec zwinął się, zatoczył i chylcem, zygzakiem jak lis postrzelony leciał, leciał i aż w przeciwnym rogu padł na kanapę. A nim się zerwać zdołał, już Onufry leżał na nim. [...]

Chwyciłem go nareszcie za kołnierz i nogą za drzwi pchnąłem, zostawiając wolny bieg sprawiedliwości. Wkrótce jednak zląkłem się, bo Sas już głosu nie puszczał, zląkłem się, czy przypadkiem za mocne uderzenie nie strąciło filigranowego niemieckiego karku. Zawołałem: – *Dość tego!* – i w mgnieniu oka stał przede mną Onufry, brzuch w tył, pierś naprzód, skosem jak pizańska wieża. Pan gospodarz podniósł się, kręcił się w kółko i byłby pewnie do drzwi nie trafił, gdybyśmy mu nie byli w tym względzie przyszli na pomoc. [...]

Sasi nas nie lubili, i nie tylko że nie lubili, ale byliby chętnie całą naszą armię z Cesarzem na jej czele w łyżce wody utopili, gdyby tylko mogli byli taką łyżkę znaleźć. [...]

Idę do jenerała Błeszyńskiego, adiutanta króla saskiego, dawnego znajomego, a niegdyś i sąsiada rodziców moich. Zwierzam mu całe zdarzenie i proszę o radę.

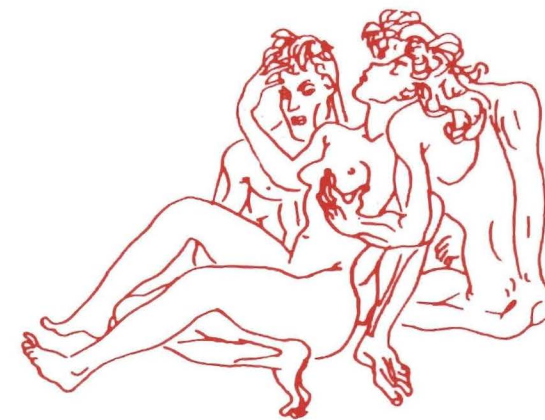
– *Żle!*... hm, hm... bardzo źle... nie ma co żartować... skarga może łatwo dojść do króla... Król odda Cesarzowi... Cesarz jest dla króla nad miarę uprzejmy i gdzie idzie o karność wojska, dla winnych bez litości.

– Ależ ja – rzekłem – nie wykroczyłem przeciw karności. Bronił się.

– Tak, zapewne, bronił się – rzekł jenerał i złożył brzytwę [...] – Radzę ci zatem, załagodź tę sprawę. Tak, załagodź – rzekłem do siebie wychodząc mniej spokojny, niż byłem przychodząc.

I wszystko to przez to nieszczęsne: *A walże!*... Ale jakże nie walić.

Jeżeli Onufry w Dreźnie stał się powodem kłopotu, który krótko opowiedziałem, a długo cierpiałem,



to w Lipsku mógł być wtrącić mnie do niewoli, z której dopiero com się był otrząsł, albo mnie umieścić w lazarecie, albo i prosto w raj, gdzie *nota bene* dostać się mam zawsze nadzieję, a przynajmniej skapać w Elsterze, bo jak wiadomo, most tam nie czekał na wszystkich. Tak jest, mógł być stać się tego wszystkiego przyczyną, gdyby nie ślepe fatum, co tak dziwacznie igra w dymie wznoszącym się ponad pola bitwy.

[...]

Napoleon miał gdzieś kiedyś w gniewie wykrzyknąć: „Gdybym miał dwóch Vandammów, kazałbym jednego powiesić”. Ja toż samo ledwie nie co dzień mogłem o moim Onufrym powiedzieć. Ale pod Montereau, gdy przyszło zsiąść z konia, nie tylko dwóch, ale i jednego nie było.

[...]

Z tego wszystkiego, co miałem honor powiedzieć, waćpan dobrodziej wnosisz zapewne, że byłem zawsze przy cesarzu Napoleonie... I bardzo trafnie. Nie tylko w moim stanie służby jest wyraźnie, że znajdowałem się w ostatnich kampaniach we wszystkich bitwach, w których był sam Cesarz, ale i grzałem się z nim nieraz przy jednym ogniu... prawda, że się to nieczęsto zdarzało. Cesarz rzadko kiedy biwakował... Prawda, że ogień dla Cesarza założony o wiele, wiele był większy jak zwykle ognie biwakowe... prawda, że zawsze po tej stronie stawałem, na którą wiatr dymem gonił, nawet najczęściej, mówiąc między nami, Cesarz był tylem do ognia, a przeto i do mnie obrócony, i do tego jeszcze rozkładał czasem poły, aby się wygrzać lepiej. W stosunkach obywatelskich można by to uważać za uchybienie z jego strony, ale w czasie wojny nie jest się tak dalece uważającym na etykietę, i ja też urażać się nie widziałem powodu.

Aleksander Fredro – *Trzy po trzy*

Mojej Żonie Jadze.

GWIAZDA ZARANNA

*Pojawiła się nagle u świtu krużganka,
I wskazywałaś drogę na krawędzi nocy,
By doprowadzić pewnie do cudu poranka,
Jak wiodłaś, ongiś Magów wśród pamiętnej nocy*

*Wielka, czerwona kula wisiła pod tobą,
Jak ofiara grzeszników, w Chrystusa zaptacie.
Noc na gwiazdę, z daleka, patrzyła się krzywo,
Gdy odpływała z wolna, w czerni majestacie.*

*Wciąż dążyłaś przede mną wskazując mi drogę,
By nagle w brzask zatonać i zagubić skrycie.
Zarzucając jak woal, niepewność i trwogę.
Pustym niebem żegnając mnie na dalsze życie.*

Płock 1993 – Droga świtem do Warszawy.



W ROKU MOICH JUBILEUSZY

65 lecie urodzin, 40-lecie pracy, 20 lat na scenie płockiej

Urodziłem się na ulicy Wesołej niedaleko opery w Poznaniu. Teatr niejako powitał mnie i nie było odwrotu. Urodziłem się trzynastego kwietnia w dniu wiosennym, lecz feralnym. Jednak nie wierzę w magiczny fatalizm tej liczby.

Teatr to zawód, dla którego „Trzeba pokrwawić i kolana i serce”, a poezja to ogród fantastycznych ucieczek od realnego, często okrutnego świata. Życie moje było barwne: byłem rozlepaczem afiszy, celnikiem i odbierałem takie statki jak „Gribojedów”, byłem dziennikarzem i pisałem „michałki” do gazet. Potem była Szkoła Aktorska w Krakowie, a dyplom aktorski otrzymałem w Szkole Teatralnej w Warszawie.

Rolę, którą z sentymentem wspominam to postać Jakuba Szeli w „Turoni” Żeromskiego, która została nagrodzona Karetą Osiemnastego Festiwalu w 1976 roku.

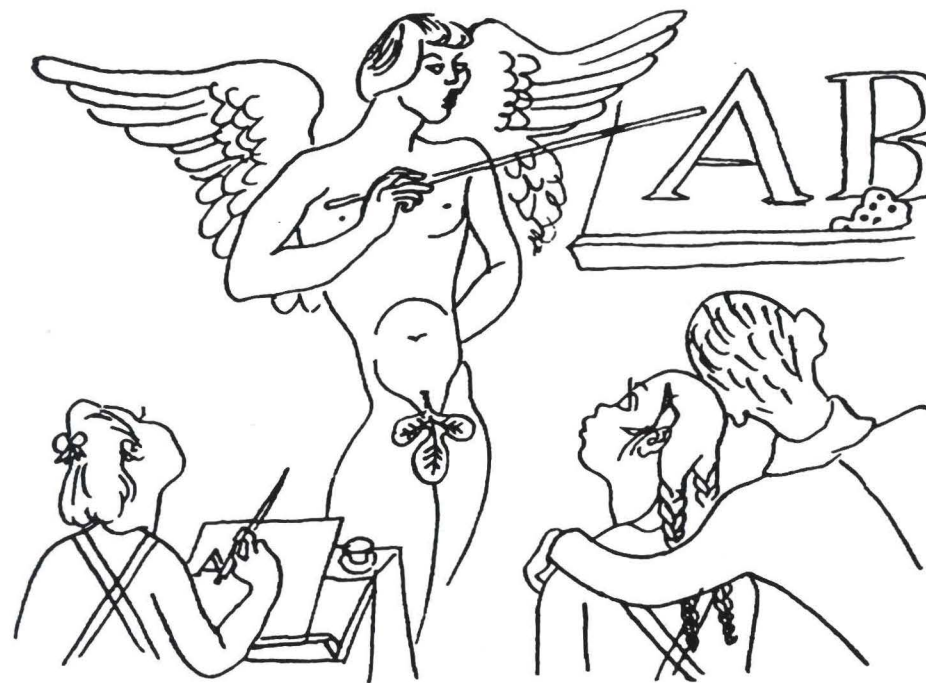
Przed dwudziestu laty na scenie płockiej zagrałem Tobiasza Czkawkę w sztuce Szekspira „Wieczór Trzech Króli”. A teraz gram rolę moich jubileuszy – Grzegorza w sztuce „Damy i Huzary”. Jak tu wierzyć w trzynastkę, kiedy na to jubileuszowe święto opatrność pozwoliła mi na współpracę z wybitnym twórcą polskiego teatru, kol. dyr. Adamem Hanuszkiewiczem.

Mam trzech synów: Michała, Szczęsnego i Jana. Mój syn Jan gra już w czwartej sztuce na scenie płockiej. Pracowała tu także moja tragicznie zmarła żona Jadwiga.

Dziękuję Bogu, że pozwolił mi zostać aktorem. Dziękuję mojej wspaniałej płockiej publiczności.

Kocham was ! Przepraszam za wszystko, co złe.

Witold Mierzyński



Teatr Dramatyczny im. Jerzego Szaniawskiego
09-400 Płock, ul. Nowy Rynek 11, tel. 62-60-71 fax 62-73-77
Biuro Obsługi Widowni 62-48-40
Dyrektor Naczelny i Artystyczny: MAREK MOKROWIECKI
Kierownik Literacki: Bohdan Urbankowski

Kierownik Biura Obsługi Widowni: Romualda Milewska
Iwona Kwiatkowska
Główny specjalista d/s upowszechniania: Elżbieta Ciółkowska-Ćwik
Konsultant programowy: Roman Rzymkowski
Koordynator pracy artystycznej: Ewa Cichocka
Kierownik techniczny: Józef Muszyński
Główny elektryk: Zbigniew Charzyński
Światło: Aleksander Lewendowski
Główny akustyk: Krzysztof Wierzbicki
Piotr Tobota
Fotograf: Waldemar Lawendowski
Brygadier sceny: Eugeniusz Kupniewski
Cezary Jaworski, Piotr Minkiel, Roman Nowakowski
Garderobiana: Elżbieta Józwiak
Barbara Chrobocińska
Rekwizytor: Krzysztof Popczuk
Kierownicy pracowni:
perukarskiej: Jadwiga Foryszewska
fryzjerskiej: Wanda Bońkowska
krawieckiej: Sławomir Krokwa
Hanna Chmielewska, Lucyna Pstrąg, Aleksandra Sieklucka
malarsko-modelatorskiej: Marek Szala
Marek Szymborski
stolarskiej: Stefan Chłopkowiak
pracownia szewska: Grzegorz Kołodziejcki

W programie wykorzystano rysunki Maji Berezowskiej
Redakcja programu i projekt okładki: Roman Rzymkowski
Fot. Adama Hanuszkiewicza – Waldemar Lawendowski
Skład PCgraf, druk AGPRESS, Płock, Mickiewicza 3 tel. 64-40-88



09-400 Płock, ul. Piekarska 1
tel. 62-40-61



Toruńskie
Piwnice
Win



**ZAJAZD
RYBAKI**

09-400 PŁOCK ul. Mostowa 5/7
tel. 64-56-58, 64-56-57

Aleksander Fredro

OBLĄPIANIA SZTUKA

Poemat w IV pieśniach
wierszem z r. 1817

Pieśń I

Śpiewaj, o Muzo, jakimi przymioty
Można ☹☹☹ zyskać wieniec złoty!
Śpiewaj rozkosznie pełna ognia Feba!
Niech pozna Naród, jak ☹☹☹ potrzeba!
Wiem ja to wprawdzie, że nie jesteś rada,
Gdy ci o ☹☹☹ rozprawa wypada.
Lecz nie bez tegoć, Panienczko gładka,
Abyś czasami nie wypięła zadka
Na lechtające prośby Apollina,
Pana Niebianów, cnego ☹☹☹;
Lecz rozczulona jego wdzięcznym pieniem
Nie nadgrodziła ☹☹☹ poruszeniem.
Różne są gusta to nikt nie zaprzeczy,
Wiem o tym... Ale wróćmy się do rzeczy.

Ach, śpiewaj Muzo! jeszcze cię powtornie
Proszę i wzywam i błagam pokornie.
No... cóż? Milczysz i odwracasz oczy?
Wzgardzasz haniebnie mój zapal ochoczy?
☹☹☹ cię pies, moją Panno droga.
Bo ciebie znajdę, gdzie Parnasu droga.
Kpię z twej pomocy, gniewu się nie boję,
Śpiewać potrafię i już lutnię stroję!
Głoszę więc sztukę, której liczne światy
Ciągłe hołdują niepomnymi laty;
Sztukę ☹☹☹, z której to użycia
Tryska zdroj czysty rozkoszy i życia.
Próżno w niej, próżno, Młodzieńcze zuchwały

Dostąpić zechcesz pierwszeństwa i chwały.
Kiedy twa ☹☹☹ palcami wytarta,
By się wyprężyć, musi być podparta,
A ☹☹☹ zwiędłe, co ci długo wiszą,
Często po piasku hieroglify piszą!

Cóż wróżyć patrząc na te ściągłe boki,
Na ową nogę, jak bambus wysoki?
Łydka okrągła, co ją niby zdobi,
Tę rękawicznik za talara robi.
I choć wyłożył dość miękkimi kłaki,
Oką dostrzeże szwu twardego znaki.
Twoja twarz blada, złotem powleczonea,
Wymazuje cię z cnych ☹☹☹ grona.
Idź, młody starcze, pókiś jeszcze żywy,
Ognie tęgimi wzmacniać korozywy.
Smaruj maściami podrętwiąłe członki,
Albo dla świata staraj się małżonki!

Hoży Junaku krwawego rumieńca,
Ty dostać możesz czcigodnego wieńca!
Portka opięta, co ledwie nie pryska;
Lubieżne formy walnie ci wyciska;
Półdupki pełne, jak gdyby toczone,
Łydki tęgimi żyłami plectone,
W kroku narzędzie, choć go ręka tłoczy,
Bezwolnie ściąga niewiniątek oczy.
Są to najpierwsze trwałości zasady,
Przy nich potrzebne doświadczenia rady!

Niechaj twa kuśka, chcąc być bez przywary,
Cali dwanaście dobrej trzyma miary.
Od urojenia powinna być wolna.
Po cóż ma myśl ją podnosie swawolna?
To ☹☹☹ chwalby jest przyczyna.
Gdy mu wiatr nadmie lub spełni uryna,



Pokazać ☹☹☹ w dowód oczywisty,
Jak jeszcze tęgi i jak zamaszysty.
Ale gdy jesteś bliski już rozprawy,
Niechaj cię nagle wzruszy ogień żwawy,
I niepotrzebny kobiecej pomocy
Bindę postawi w ☹☹☹ mocy.
Jako cięciwa od baszkirskiej dłoni,
Silno ciągnięty twardy łuk nakłoni,
Gdy już grot ostry w powietrze wyrzuci,
I w miejsce pędem niezocznym powróci,
Siłą rozchwiana spokojnie nie staje,
Chwilę się trzęsie i dźwięki wydaje
Tak to potężnie wyprężona kucha
Ręką swawolną ciągnięta od brzucha,
Puszczona... uciąć powinna z łoskotem,
A pępek tylnym odezwać się grzmotem.

Przy ☹☹☹ twarde, niezbyt wielkie gały,
Niech się trzymają jak muszla u skały.
Na tym kolorze niemałe zalety
(Przynajmniej wierzyć tak każą kobiety).

Każdy z swych członków człek chętniej utraci,
Jak ony ☹☹☹ nikczemny z postaci.
Jęczał Abelard żywota ciąg cały,
Że mu okrutnie oberżnięto gały.
Wolałby cierpieć bez ręki lub nogi,
A Heloizie dogodzić niebogi,
Która nieszczęsna trąc ☹☹☹ o ścianę,
Płakała ciągle stratę ukochaną.

W ☹☹☹ zbiór rozkosz od natury dany
Pamiętaj bratku, nie jest nieprzebrany.
Pstrykaj obficie, nie oszczędzaj zdroju,
Lecz tam, gdzie warci są tego napoju.
Mało użyje lubieżności daru,

Kto jej nie tłumiąc nagłego pożaru,
Na lada ☹☹☹ obceś się pakuje,
Kiwa się, kiwa, na końcu popluje.
Z ohydą wymmie ☹☹☹ zapieniały,
I niesie prądkiem zapocone ☹☹☹
Dwukroć zanurzyć do zagrzanej wody,
Chroniąc się z strachem od jakowej szkody.
Klnie swe zapaly, gdyż szybko wychodzi;
Miejsce rozkoszy obrzydzenie rodzi.
A odebrane fałszywe pieścizny
Często przepłaca długimi kłopoty.

O, jakie żale widok ten nie wznieci
W dzień upłyniony drugi albo trzeci!
Gdy ręka cisnąc grzeszące narzędzie
Perłę zieloną z kanału dobedzie!
Przybywaj wtedy rado medycyny!
Zielem dopomóż pędzenie uryny!
Zapisuj hojnie konfekta chłodzące,
Proszki, orządki boleści gojące!
Łykaj, biedaku, te nowe potrawy,
Unikaj długo skaczącej zabawy,
By krople zjadł przez różne spacery
W ☹☹☹ nadętych nie wzięły kwatery.
Wino i ponczyk, co wesołość daje,
Straszną, o Nieba, trucizną się staje.
Jak serce bije, jakie drżenie ciała,
Gdy potrzebujesz nagle urynała!
Drepcesz na miejscu i zgrzytasz zębami,
Świat cały w gniewie przeklinasz diabłami,
Przysięgę czynisz być mądrym Sokratem,
Już nie obłapiać, zrobić się kastratem.
Jaka zaś przykrość, gdy ci sny zwodnicze!
W nocy rozkoszy wystawią słodycze!
Budzi cię w bólu ostateczna chwila,
Kiedy się żyła skurczona wysiła,



Rzyga sok mętny, piekąc zdarte rany,
A ty dopychasz i sykasz w przemiany.

Chceszli niezważnie zbyt mocnymi leki
Trypra zatrzymać uporczywe ścieki
W pachwinie bombon gwałtownie narywa,
Sześć niedziel w łóżku boleść cię twa skrywa.
Cyruлик z brodą co nie chcą doktory
Płytkim żelazem zgala ci kędziory.
Jako botanik naturę śledzący
Prątek zasadzi kwiat obiecujący,
Pilnie podlewa, umacnia, podpiera,
I co dzień pączka lubego wyziera
Tak kataplazmem, co ci boki grzeje,
Ty patrzysz, kiedy gruczoł się zbieje,
Kiedy z pomocą chirurgicznej ręki,
Wyzionie sapor boleści i męki.

Nie tu się kończą sromotne kłopoty,
Co człek kupuje za swój pieniądz złoty!
Szankier żarliwy więcej działa szkody,
Gdy główkę ściągnie piekącymi wrzody.
Wtedy się karmisz pigułki srebrnymi,
Smarujesz ciało maściami tęgimi,
Usta cię świerzbią, a ząb zaś przy zębie
Jako klawisze latające po gębie.
I szczęście, jeśli przy końcu leczenia,
Nie trza złotego kupić podniebienia.

Kończę już stawić te straszne obrazy,
byś do ☹☹☹ nie poczuł odrazy.
☹☹☹, Młodzieńcze, ☹☹☹, lecz miej zwyczaj
drogi,
Ze świecą ☹☹☹ patrzeć między nogi.
Soki cytryny zapuść jej do ☹☹☹
Pewnie ma francę, jeżeli zasyczy.

Jak zaś wysuniesz twardy ☹☹☹ z ☹☹☹
Tę, co go kryje, naciąg trochę skóry.
Napuść, co strzyma, gorącej uryny,
Aby splukała niepewne ☹☹☹

Nie bądź znów tchórzem, by sobie nie szkodzić
(By nóg nie złamać, nie trzeba by chodzić).
Nie chcesz płci dwojga lubieżne zapaly,
Co jako prawa Nieba ludziom dały,
Nowym Narcyzem połączyć sam w sobie.
Niejeden młodzian w cichej nocy dobie,
Na lechtającym rozciągniętym puchu,
Stwardniałą żyłą szlufuje po brzuchu;
Chce się odurzyć różnymi sposoby,
Że się dotyka kochanej osoby.
Pierś, brzuszek, udka, wszystko przed myśl
staje,
Te pieścić, owe trzymać mu się zdaje;
Poduszkę ściska i z spoceniem czoła,
Kończy palcami, co myślą nie zdoła.
Lecz cóż...? gdy resztę posoki wyrzyga,
Wnet w nim zbudzona natura się wzdryga,

Żałuje krzywdę, co zdziałał w swym rodzie,
Płacze i jęczy.. próżny żal po szkodzie!

Ach, nie poszukuj podobnej zabawy!
Skutek jej bywa cierpiący i krwawy.
Hańby zbyt wiele i żadnej zalety,
A nade wszystko nie cierpisz kobiety!



